

# PION

CENA 50 GR.

ROK V NR. 31 (200)

WARSZAWA

5 SIERPANIA

1937 ROKU

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNY

TREŚĆ

JAROMIR OCHĘDUSZKO — NIETZSCHE I TRZECIA RZESZA  
ADAM GALIS — DO ANNY ŚWIRSZCZYŃSKIEJ  
WŁADYSŁAW SEBYŁA — Z „OJCZENASZ”  
J. A. KRÓL I K. CZACHOWSKI — LISTY, LISTY...  
MICHĄŁ KONDRACKI — FESTIWALE PARYSKIE

JAN EMIL SKIWSKI

## AUTENTYZM W LITERATURZE

I

Z terminem „autentyzm” spotykam się coraz częściej. Niedawno to czasy, kiedy wydawał się nam czymś nowym, niemal zagadkowym. Pamiętam artykuł Zofii Nalkowskiej, bodajże o cyklu powieściowym Marcela Prousta, w którym znakomita autorka użyła wyrażenia „patos autentyzm”. Od tej pory wiele upłynęło wody. „Autentyzm” utarł się, stał się niemal terminem obiegowym i podzielił los wielu innych terminów obiegowych: urósł w treść bogatą i dająca przez to pole do nieporozumień.

Wyraz „autentyzm” nie jest nowy. Kiedy w życiu potocznie powiadamy, że coś jest autentyczne, że opiewamy „autentyczne” zdarzenie, że powołujemy się na „autentyczny” dokument — znaczy to ni mniej ni więcej, tylko że zdarzenie, które opiewamy, że dokument, na który się powołamy, nie są zmyślone ani sfałszowane, ale prawdziwe.

Czy jednak to najprostsze znaczenie słowa autentyzm odpowiada temu sensowi, który nadajemy terminowi, mówiąc o autentyzmie w literaturze? Gdyby tak było, gdyby autentyzm literacki polegał tylko na zgodności tego co się pisze z tym co się naprawdę zdarzyło, to tak pojęty autentyzm dało by się zastosować chyba tylko w zakresie powieści historycznej. Oznaczałby on zgodność faktyczną, zachodzącą pomiędzy biegiem dzieł jako utworów literackich, który wziął sobie za temat jakiś fragment historii. Gdybyśmy chcieli ten sam termin zastosować do prozy obyczajowej, wówczas autentyzm polegałby na ścisłym lienzieniu się pisarza z obyczajami epoki i środowiska, które opisuje. Niewątpliwie ten rodzaj autentyzmu, polegający na zgodności pomiędzy treścią utworu literackiego a tą dziedziną rzeczywistości, którą pisarz obral sobie za temat, przetrwał do naszych czasów i trwać będzie. Należy on do najstarszych kanonów literackich, jakkolwiek literatura wciąż się z niego wyłamywała. Bo nie sposób nałożyć wężdła na wyobraźnię pisarzy, ani ich skłonić aby tworzyli tylko „na tematy” dziejowe, ale nigdy nie improwizowali na te tematy. Nikt też nie może zabronić pisarzom mieszania elementów fantastycznych, urojonych do prozy obyczajowej. Takie mieszanie gatunków wydaje nieraz bardzo piękne rezultaty. Nie ulega jednak wątpliwości, że w pewnym zakresie owego najprościej pojmowanego autentyzmu będzie postulatami ściśle przestrzegany przez pisarzy pewnego typu. Nabrał on szczególnego znaczenia w okresie wielkich triumfów prozy realistycznej i związany jest na zawsze z nazwiskiem Zoli, którego dbałość o zgodę między tym co pisał a realiami życia była przysłówowa.

Ale czy mówiąc dzisiaj o autentyzmie i mając przed oczyma przykłady współczesnej literatury, możemy ograniczyć to pojęcie do tych szczipnych ram, w jakich zawarłszy ten elementarny autentyzm pisarski, o którym była mowa przed chwilą? Stanowczo nie. Autentyzm, o którym dzisiaj mówimy, który dzisiaj mamy na myśli charakteryzując twórczość takich np. pisarzy jak Marcel Proust, — ten autentyzm polega zgoła na czym innym. Przede wszystkim trzeba podkreślić, że dotyczy on spraw *psychologicznych*, że ambicją jego jest jak najbardziej szczerze a zarazem głębokie, nieustraszone i docieklivości analitycznej przedstawienie wnętrza duszy ludzkiej. I tu znowu nasuwa się konieczność pewnego wyjaśnienia. Jeśli mówimy „bezkompromisowe, szczerze oświetlenie wnętrza duszy ludzkiej”, to nie należy rozumieć tego w tym sensie, że chodzi tu (a przynajmniej, że chodzi tu *tylko*) o „śmiałość przekonań”, o nieukrywanie przed okiem czytelnika tych zakamarków psychiki ludzkiej, które zazwyczaj wstydliwie przysławiamy. Autor, który by wziął do serca ten jedynie postulat, żeby nie tać nic z tego, co człowiek w sobie nosi — nie byłby jeszcze przedstawicielem autentyzmu we współczesnym pojmowaniu tego słowa. Chodzi tu bowiem nie tyle o treść, ile o specyficzne metody badania i przedstawiania czytelnikowi swoich zdobyczy.

Zresztą te dwa momenty: niekreprowania się i szczerze odsłaniania wszystkich dziedzin wewnętrznej świadomości, oraz wynalazczość w zakresie badania duszy ludzkiej i podawania wyników tych badań do wiadomości czytelnika — są ze sobą ściśle związane. Wśród pisarzy, którzy uchochodzą za przedstawicieli współczesnego autentyzmu, można by wskazać na takich, którzy większy nacisk kładą na jakość, nadzwyczajność opisywanych procesów psychologicznych, i na tych, których ambicją nie idzie w kierunku odkrywania rzeczy niezwykłych, ale raczej w kierunku pogłębiania spraw zwykłych i codziennych. Używając terminologii nieco przejaskrawionej, powiemy, że jedni z nich są to *sensacjonści*, drudzy — *analitycy*. Oczywiście, sensacjoniści łatwiej zdobywają popularność i mają łatwiejszy dostęp do wyobraźni szerokiej rzeszy czytelników, występują bowiem pod hasłem rewizjonizmu, który albo sami wyznają i propagują planowo, albo ich zwolennicy czynią z nich rewizjonistów. Takim pisarzem działającym w duchu autentyzmu *sensacyjnego* jest np. słynny Remarque, autor głośnej i wszystkim nam znanej powieści pt. *Na zachodzie bez zmian*. Autentyzm tego pisarza polega na odsłonięciu tych stron życia, które zdrowy rozsądek, konwenans i dyscyplina społeczna trzymają w

ukryciu. Jak wiadomo, Remarque rzucił się na temat wojny; odarł ją z glorii, przedstawił jej okrucieństwo, sekcjonował bohaterstwo i tchórzostwo ludzkie w sposób bezlitosny.

Drugim przedstawicielem autentyzmu tego typu co Remarque będzie również chyba jak on słynny Céline, autor *Podróż do krańca nocy*. I tu również chodziło o pokazanie ukrytej podszewki codziennych spraw ludzkich, o odsłonięcie sprężyn naszych czynów, tak głęboko ukrytych i tak potwornych, że mało kto chciałby się do nich przyznać.

Ale autentyzm sensacjonistyczny nie jest najbardziej typowym dla naszej epoki zjawiskiem. Bardziej charakterystyczny jest raczej ten drugi typ autentyzmu, typ analityczny, a przedstawicielem jego szczerzywnie pozostanie Marcel Proust. Cechą najbardziej zmienną tego autentyzmu jest zatarcie granic między rzeczami „ważnymi” i „mniej ważnymi”. Dla prawdziwego autentysty wszystko jest ważne, co wykrywa on w psychice ludzkiej. Nasze potoczne rozróżnienie między rzeczą „ważną” i „mniej ważną” dla psychologa w rodzaju Prousta nie ma znaczenia. Często podnoszono, że Proust opisuje ludzi banalnych, szablonowych, typu przeciętne, słowem: ludzi, którzy w życiu nisko cenią. Ale dla psychologa taki człowiek jest równie interesujący, jak wielki bohater, wódz czy artysta. Można by powiedzieć, że podział na to, co „ważne” i „mniej ważne” z naszego codziennego punktu widzenia, odbywa się dopiero na powierzchni życia i na powierzchni świadomości. Ale ambicją powieściopisarza-psychologa jest właśnie dotarcie do tych warstw psychicznych, w których niejako przygotowuje się nasze życie, które są — aby tak rzec — *kuchnią naszej duszy*. A w tym zakresie wszystko jest ciekawe, wszystko tajemnicze i wszystko nieskończenie ważne.

Aby zrozumieć odskok, który uczyniła dzisiejsza powieść psychologiczna w stosunku do form tradycyjnych, wystarczy porównać to, co się dzisiaj dzieje w literaturze, z innym przewrotem znanym z jej historii, mianowicie z momentem narodzin powieści mieszczańskiej. Bo i wtedy wprowadzono do literatury ludzi „zwykłych”. Był to okres zmierzchu bohaterów i forytowania człowieka przeciętnego. Ale gdy tamten przewrót nacechowany był pewną sympatią do człowieka „zwykłego”, gdy przywiązywano wagę do samego faktu zmiany środowiska i proklamowano ją — dziś chodzi o zupełnie coś innego. Nie to jest ważne, że ludzie o których się pisze są biorąc życiowo mniej ciekawi. Nie bierze się ich w obronę i nie chce się ich wywyższać; po prostu *znosi się granicę między*

*dużym co małe i wielkie*, co ważne i nieważne, w imię tej psychologii głębi, w której oczach wszystko jest ważne, co w człowieku zachodzi.

Rzecz autentyzmu psychologicznego w literaturze, choć dał już wyniki bardzo bogate i może się poszczycić wieloma odkryciami, nie jest wolny od niebezpieczeństw — i to znacznych. Niebezpieczeństwa te są natury trojakiej: psychologicznej, estetycznej i wreszcie moralnej.

Powieściopisarz, rozporządzający wielkim aparatem badawczym, uzbrojony w niezwykłą intuicję psychologiczną, posiadający rozmach i pasję docieklivości współczesnego uczonego, staje się niewątpliwie w oczach czytelnika autorytetem wyższej miary, niż powieściopisarz dawnego typu. Jego utwory, coraz mniej pociągające jako lektura wypoczynkowa czy rozrywkowa, nabierają poniekąd charakteru wyroków wydawanych na ludzkość. Stąd — większy stopień odpowiedzialności wobec czytelnika i stąd również większe trudności dla samego pisarza w opanowaniu tematu. A co najważniejsze — wyższe wymagania intelektualne i moralne, które stawia sam sobie. Bo jeżeli ten pisarz ma zejść na dno duszy ludzkiej i mówić rzeczy ostateczne o człowieku, to tym samym jego werdykty nabierają szczególnej wagi.

Dawna realistyczna powieść była — że tak powiem — nieobowiązująca. Charakterystyki bohaterów można było przyjąć lub odrzucić. Tutaj nie ma tej swobody. Człowieka przeświata się jak gdyby promieniami Roentgena, czytelnik nie ma prawa tak nieograniczonego „jak dawniej do swojego „widzimiś”, do swojego „podoła mi się” lub „nie podobaj”. Jeśli odrzuci to, co pisarz chciał nam narzucić, obowiązany jest niejako przekonać go, odparować jego ciosy, wykazać się większą i głębszą przenikliwością analityczną. Słowem: nacisk pisarza na czytelnika, potęgą jego autorytetu niesłychanie wzrosła.

W związku z tym wzrosła jego rola jako wychowawcy społeczeństwa. Bo wprawdzie powieść analityczna jest bez porównania mniej popularna od powieści typu tradycyjnego i jest dostępna stosunkowo niewielkiej ilości ludzi dość wyrobionych umysłowo — to jednak sugestia, która od niej płynie, jej promieniowanie w społeczeństwie, imperatywność jej wpływów — są właśnie, podobnie jak rzecz się ma z teoriami naukowymi i filozoficznymi. Większość ludzi nie zajmując się tymi sprawami, a jednak ktoś zaprzeczy, że na każdym z nas ciąży sugestia teorii których nie znamy, sugestia, nakazująca nam przyjmowanie pewnych założeń i poglądów, odrzucanie innych; ostatecznie, według tych panujących teorii, lepiej lub gorzej rozumia-

nych, tworzymy sobie własny pogląd na świat i człowieka. Otóż, dawniej oddziaływanie powieści było inne — raczej wzruszeniowe, estetyczne; większa też była swoboda w przyjmowaniu lub odrzucaniu wizji pisarskiej. Dzisiaj sugestia, płynąca z dzieł pisarskich, ma coś z tego charakteru *obowiązkującego*, który właściwy jest teorii naukowym i filozoficznym. Każdy z nas rozumie, że powiedzieć po prostu: „Pronst mi się nie podobą”, albo: „Jego koncepcja człowieka jest mi obca” — to nie nic znaczy. Że każdy nasz protest — to zarazem wzięcie na siebie obowiązku stanięcia razem z autorem przy stole laboratoryjnym i podjęcie z nim wspólnie trudu badawczego.

Któż zakwestionuje słusność poglądu, że dążymy wszyscy do najgłębszego poznania człowieka? Niewątpliwie i literatura spod znaku autentyzmu czyni zadość temu dążeniu w najwyższym stopniu. Jednak trzeba sobie uprzytomnić tę prawdę, że nie ma jakiegoś *jednego* obiektywnego pozna-

nia człowieka. Jest to prawda, którą stwierdzamy na każdym kroku w naszym doświadczeniu. To, co poznajemy, i podmiot poznający — stanowią dwa nierozdzielne ogniw. Zależnie od tego, kto poznaje, inną przybiera postać obraz człowieka czy społeczeństwa w ujęciu pisarza-badacza. Jeśli przypominamy sobie to, o czym mówiliśmy przed chwilą, mianowicie, jak silnie ciąży na wyobraźni czytelnika autorytet pisarzy-psychologów tworzących w imię hasła autentyzmu — zrozumieć, jak wielką wagę ma tutaj zagadnienie poznawcze.

Sprawa ta w najjaskrawszej postaci uwidoczniła się na przykładzie tych pisarzy, których ambicją jest zdemaskowanie procesów głęboko i wstydliwie ukrywanych przez człowieka, a więc pisarzy, których nazwano sensacjonistami. Wszyscy pamiętamy dyskusję, która zatoczyła tak szerokie kręgi, niemal po całej Polsce, na temat książki Céline'a p. t. *Podróż do kresu nocy*. Podniosło się wtedy wiele głosów (mój

głos znalazł się wśród tamtych) z protestem, dajemy się ująć w słowa: „Nie jest prawdą, że jedynymi motywami poruszającymi człowieka są: mściwość, lęk o własną skórę, chęć zysku i prymitywizm, bezwzględny, depczący wszystkie prawa moralne egoizm jednostki. Walka z Célinem nie była łatwa. Była to walka nierówna — dlatego, że zawsze niebezpieczna jest wojna, prowadzona z przeciwnikiem władającym bronią, którą my sami nie władamy. Można mieć tysiąc razy rację, ale ta racja ujęta w chude, ascetyczne, ogólne formuły nie może się mierzyć pod względem siły oddziaływania z tym naporem wybuchowego talentu, który jest bronią artysty. Znamy to dziwnie przykre uczucie, którego doznaje krytyk mieszający swój tekst z cytata i opatrujący te cytaty w nieprzechylnie dla autora komentarze. Komentarz może być pełen słusności, a jednak wobec cytaty tępącej krwią talentu jest w oczach czytelnika czymś kompromitującym błędem i

nieprzekonywającym. Pisarze spod znaku autentyzmu, tacy jak Céline albo Malraux, mają nie lada zasługę między innymi dlatego, że pobudzają ambitniejszych krytyków do wydobycia z siebie takich wysiłków, takiego napięcia myśli i ekspresji stylu, aby uataczać między krytykiem i pisarzem była naprawdę walka równego z równym. I byłoby może dlatego właśnie polemiaki, wychodzące spod piór nie krytyków fachowych, ale pisarzy, jeśli chodzi o ten gatunek literatury, są stokroć bardziej przekonujące. Pamiętam jedną z nich: jest to krótki felieton Mauriaca, umieszczony w drugim tomie jego *Diennika*. Dotyczy on właśnie twórczości Malraux. Jest to przykład prawdziwego wzięcia się za bary dwóch pisarzy, rozporządzających równą siłą i zdolnych do jednakowo potężnych natarć. I wtedy o zwycięstwo rozstrzyga już sama słusność.

(Dok. nast.)

JAN EMIL SKIWSKI

JAROMIR OCHĘDUSZKO

## NIETZSCHE I TRZECIA RZESZA

Europa powojenna przeżywa znowu pełnego rodzaju okres buntu przeciw rozumowi. Mit i teoria społeczna spełnia dzisiaj rolę dogmatu religijnego. Pedagogika społeczna podaje uczestnikom ruchów zbiorowych odpowiednio ubraną w pseudo-naukowe szaty teoretyczną pozycję, którą trzeba skonsumentować bez względu na wartość i siłę jej argumentów. Istotą zatem staje się stała i systematyczna dążność do oparcia swoich założeń na intuicji, postawie emocjonalnej i uczuciowej z wyłączeniem oczywiście kontrargumentów, uznających przewagę elementów myślowych w życiu społecznym i kulturalnym. Dodać jeszcze trzeba, że łączy się z tym także znana w psychologii pod nazwą behawioryzmu metoda wychowania instytucjonalnego, zmierzająca do budzenia automatyzmu określonego myślenia i działania.

Polityka opiera się na technice wzbudzania entuzjazmu, heroizmu i poświęcenia. Stąd ta część ideologii, która ma działać na masy, musi być irracjonalna. Taką jest psychopatologia hitlerzyska. Spośród pisarzy należą do jego drzewa genealogicznego: Treitschke, Fichte i ostatnio odkryty przez narodowy socjalizm Fryderyk Nietzsche. Dotychczas rola autora *Zaratustry* w wytworzeniu się tego wielkiego prądu nie była należycie doceniana. Wprawdzie w pismach Treitschkego i Fichtego, doktryna nacjonalizmu i imperializmu rasowego znalazła swoje pierwsze teoretyczne i naukowe uzasadnienie, ale dopiero w pomysłach Nietzschego wystąpiła ona nago i bez osłonek ideologii utkanęcej z majaków moralizatorskiej obłudy.

W powojennych Niemczech zaszła olbrzymia zmiana w ustosunkowaniu się do Fryderyka Nietzschego. Nie tak dawno, bo jeszcze przed i nawet po dojściu do władzy hitlerzysmu zarzucano mu, że jest zmienny i niekonsekwentny, przede wszystkim zaś, że niezdolny jest do zbudowania systemu filozoficznego spiętego żelazną klaną logiki w jedną myśl i jeden kosmos ideowy. Co więcej, że pod znakiem subiektywizmu autora *Wille zur Macht* rodzi się bunt przeciw więzi społecznej i instytucjom państwowym. Teraz jasne jest, dlaczego nieaktualny i ignorowany za życia i po śmierci Nietzsche nie mógł znaleźć się początkowo w ramach partynego katechizmu narodowo socjalistycznej ideologii.

Tymczasem w cichości niemal równocześnie odbywał się proces przeciwny. Albowiem nie trzeba chyba podkreślać, że partia hitlerowska gawdziała wychowawczym wpływem Nietzschego wielu ideologów, którzy w słońcu jego wizjonerstwa i samozachowawczego popędu ducha, pod urokiem wielkości zadań stawianych przezeń narodowi niemieckiemu, podjęli walkę o nowe państwo z potęgą ciemnego losu. Postawa nietzscheańskiej filozofii stała się źródłem wielkiego ożywienia; rozbudziła dyscyplinę i rozpalila hart ducha, narzuciła człowiekowi świadomość niezależności od wszystkich krępujących i ograniczających go mocy; w swym upojeniu samym sobą życie nabrało jak gdyby wartości, czerpiąc z własnego ruchu coraz więcej wiary w własne siły i młodszej świeżości. Dorobek myślowy wielkiego filozofa stał się ciepłym mitem otulającym jaźń niemiecką przed zimnymi podmuchami Wersalu. Poza tym do rewizji opinii o Nietzschem przyczyniło się zbiorowe wydanie jego puszczyn literackich. Zebrane w jedną całość myśli polityczno-społeczne Nietzschego odsłoniły czytelnikom nieznane dotąd horyzonty, uwytkliły, wycentrowały i barwami ożywiły kręte drogi

jego myśli i poglądów. Okazało się, że zbudowany przez niego system filozoficzny nie jest szarym, wykropkowanym tylko schematem rysunkowym, lecz posiada wyraźnie wyrzeźbione, będące źródłem rzekwiących uczuć rysy; ponieważ „każda jego myśl — jak powiada prof. Baumler — z jednego tryaskła ogniska”. Jednakowoż argument Baumlera sprowadzający obronę jednostki wewnętrznej dzieła Nietzschego po prostu do twierdzenia, że mistrz nie miał czasu na u-systematyzowanie swoich myśli, nie bardzo przekonany i nie prawie nie wyjaśniony. Dlatego trudno zgodzić się z prof. Alfredem Baumlerem, modyfikującym w komentarzu do dzieła Nietzschego porządek jego idei i myśli, podobnie jak nie można przyjąć wyrażonej przez niego teorii, wiążącej koniec średniowiecza ze zdobyciem władzy przez Adolfa Hitlera. Nie znaczy to, aby filozofia nietzscheańska nie odpowiadała potrzebom psychicznym hitlerzyska. Natomiast pewne jest, że zostało z niej odrzucone to, co nie harmonizowało z panującą ideologią, słowem — chodzilo tutaj o wybięcie w memnicy poglądów Nietzschego na życie polityczne, moneły posiadającej łatwy obieg wśród danych stosunków.

I tu trzeba otworzyć ważny nawias: albowiem ze strony narodowego socjalizmu nie ma wyraźnego przyznania się do Fryde-

ryka Nietzschego. Adolf Hitler nigdzie nie oświadczył, że działał pod płaszczykiem idei i myśli Nietzschego. Zresztą poczytuje się mu nawet za wielką zasługę, iż potrafił utrzymać odpowiedni dystans pomiędzy wyznami i dołem, że nie wypruł gestej tkaniny wielkich ideałów nożem partynego programu. Nie łączy jednak kwestii, że w wystąpieniach Führera czuć rytm i patos Nietzschego. Przecież wszystkie jego wybitne pomyślenia są tak wyniosłe, jak kolumnada Berniniego, tak niepokojące jak spirale Borrominiego. Konieczność zaś rzutowania siebie, rozreklamowania swojej osobistości i swoich idei, trzymanie coraz bardziej obywateli w świadomości jego wszechniezbędności pędzi go od jednej ekstrawagancji do drugiej. Zaczyna od ekwiwalentu kościoła żydewskiego, a kończy na ekwiwalencie seem w duchu Bibieny. Jest to typowo nietzscheański irracjonalizm. Bo subiektywizm Nietzschego wiąże wielkość i samoistość człowieka z jego własnym mniemaniem i wyobrażeniem, odrywa go od świata i zamyka w swojej odrębności. „Ludzkość — pisze — jest znacznie bardziej środkiem niż celem, ludzkość jest tylko materiałem doświadczalnym. Zadanie polega na tym, aby osiągnąć te olbrzymią energię wielkości, która pozwoli ukształtować człowieka nadchodzących czasów przy pomocy unicestwienia milionów.

bęcych płodami niendolności i która przy tym nie zalamie się na widok spowodowanego w ten sposób nieprzewidywanego ciępienia”. Tak więc celem według niego staje się idealizm, jeżeli można tak powiedzieć, osobowości, ściślej: kultu niepospolitych jednostek, który Carlyle i Emerson wydeli do niespotykanych dotąd rozmiarów.

Rozwój imperializmu rasowego Niemiec współczesnych datuje się od wystąpienia W. Wundta (*Die Nationen und ihre Philosophie*) i jednego z najwybitniejszych reprezentantów wojującej antropologii nacjonalistycznej L. Woltmana, z częścią pozostaje także w związku z pomysłami Nietzschego. Pragnie on, aby jednostkom nie przystosowanym do warunków życia nie pozwolono się rozmazać; sądzi, że przy zastosowaniu metod stosowanych w hodowli psów uda się wytworzyć rasę nadludzi, którzy będą jedynie wprawieni do sprawowania władzy i kierowania losami narodu. Wiadomo — te same pomysły rozwija w laboratoriach polityczno-antropologicznych Niemiec doktryna wyższości rasy nordyckiej; jednak przynajmniej trzeba, że Nietzsche nie łączy swojej metody klasyfikacji i segregacji rasowej z jakąś jedną rasą. Na tym polega właśnie jedno z najistotniejszych jego odchylen od rasowych koncepcji hitlerzyska. Pamiętamy przecież list Nietzschego do Helen Zimmer z roku 1888 w którym w nieprawdopodobnym ataku na Niemców pisze o „mit einer Hornviehrasse wie den Deutschen”. Zrozumiałe jest, że pewna część opinii w Niemczech zajmuje wobec niego postawę negatywną. Odsłonił nam kulisy tej „sprawy” Nietzschego Rudolf Pulsen w artykule *Gilt Nietzsche Heute?* wydrukowanym jeszcze w roku 1934 na łamach *Völkischer Beobachter*. Okazuje się, że z widłówek tutaj wyszczególnionych nie ma oficjalnego przyznania się narodowego socjalizmu do Nietzschego.

Mimo to w głównych zarysach tok myśli Nietzschego sława się w jeden wspólny strumień z idealami hitlerzyska. Jego *Menschliches, Allzumenschliches* stanowi pochwałę wojny, jest oddaniem ludzkości pod arbitraż zbrojnych batalionów. „Ludzkość złożona z trzęsliwych Europejczyków — pisze — potrzebuje wojen, największych, najstraszniejszych wojen — a więc chwilowych powrotów do barbarzyństwa, żeby środków cywilizacji nie przylpłać samą cywilizacją i samym swoim istnieniem”. Dalej znajdujemy pogląd, że „należy myśleć o uczynieniu z socjalizmem narzędzia swych zamiarów, gdyż bez fundamentu szeroki mas nie odrodzi się kultura”. Czy w tym wszystkim jest choć jedno słowo pod którym mogłyby podpisać się narodowy socjalizm? Podobne są myśli w *Mein Kampf* Hitlera.

Niewątpliwie, można by w ten sposób całą argumentację narodowo socjalistyczną w podkreślaniu znaczenia woli w przeciwieństwie do myśli i uczucia, w gloryfikacji władzy potęgi, obrony honoru narodowego i roli chłopów w państwie — potwierdzić cytatami z Nietzschego.

Filozofia Nietzschego, obok pism Treitschkego i Fichtego, daje więc trwałe oparcie irracjonalistycznym teoriom współczesnych Niemiec; wypełnia potrzebę podtrzymania w szerokich masach mitemu myślenia społecznego, podnoszącego je do ducha. Z obozu uczonych, przede wszystkim ze strony Zieglera, wysuwa się nawet twierdzenie, że obecna era jest właśnie początkiem przedziwnego przez Nietzschego *das tausendjährige Reich*.

JAROMIR OCHĘDUSZKO

ADAM GALIS

### DO ANNY ŚWIRSZCZYŃSKIEJ

To ja, każdym oddechem — żyłkowaniem liści dębowych,  
to ja — poszukiwacz nowego imienia paproci,  
list piszę, wiersz piszę do Anny z miasta Durango,  
bombowozem nakrytej — latającym krzyżem.  
Anno, Anno! — wolał, kiedy wyszłaś jasna,  
w oczach krople słońca atropiny, pachnąca  
korą drzewną, ludzka czapla na moście, błękitna i płowa!  
Bombowozy dźwigiły niebo; to on, to on — capitano,  
żongler bomb i granatów, magnes obłoków, szrapneli,  
płynął nad miastem Durango, śpiew nad krajem Basków  
gardłowy, maszynowy.

Anno, nie ma laski,  
choć dębów cień zawolał, choć usta galezi  
całowały twe dlonie, poddane jak konchy.  
Ty, pod górą senną śmierci zastęgała na moście —  
Bombowozu cień zmalował. To on, to on — capitano,  
składał na dlonie krzyżyk w zmoiwie ze słońcem,  
przestrzenią i wozem.

Pamiętasz herb paproci  
ze starych botanik? Czy wspomnisz poszum dębu,  
jedyny jak kres? Anno, widziałem z daleka  
klucze poszarpane. Ja, za moją dalą,  
nad tobą dal druga — przestrzeń wyczołana srebrem,  
jak portfel Pana Boga, odświętny i nowy,  
klucz w dloniach twych ciepłych, bo krwawych jak usta.

To on, to on — capitano, rywal z jasnego nieba,  
pan szumiących motorów, porwał cie — nieznaną — na zawese  
i gradem olowanym pokropił twe pola.  
Durango znika w mgłach...

To ja, to ja, każdym oddechem — żyłkowaniem liści dębowych  
list piszę, wiersz piszę do ciebie, Anno z miasta Durango,  
zapłataną na wieczność w zgon hiszpańskich ludzi,  
zastłuchana na zawese w psalmy bombowozów.

Archeologu z roku 3000, podnieś spod stóp ten list!  
Niech wysoko zasłami mój głos z wykopanisk!  
Wtedy Annę usłyszysz. Jej palców w kartkach szelest.  
To nie, żeśmy umarli. Są w kraju Basków dzieci,  
lubiące chłód na moście, ptaki: całujące paproc —  
jak dłoń twą, Anno, list ten ucałuje w palce.

MICHAŁ KONDRACKI

## FESTIWALE PARYSKIE

Wystawa paryska dała powód do bardzo licznych manifestacji muzycznych i teatralnych, zarówno francuskich jak i międzynarodowych. Po sezonie baletu angielskiego nastąpił cykl koncertów polskich, oraz XV Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej. Théâtre des Champs-Élysées został dedykowany na oficjalną ekspozycję artystyczną Wystawy. *Guide de Concert* zapowiada nie kończący się łańcuch imprez międzynarodowych. Z tych, które już się odbyły w drugiej połowie czerwca, na uwagę zasługują trzy koncerty polskie, zorganizowane przez Komisariat Generalny R. P. na Wystawie (Gieburowski, Landowska, Rodziński) oraz szereg koncertów, urządzonych przez Międzynarodowe Towarzystwo Muzyki Współczesnej lub też pod jego auspicjami.

Koncerty polskie cieszyły się dużym powodzeniem. Chór ks. Gieburowskiego z Poznania wystąpił w stolicy Francji po raz pierwszy i odniósł od razu zwycięstwo. Zdziwił publiczność i prasę wysokimi walorami artystycznymi, jednolitością brzmienia, muzyczną sprężystością i karnością.

Wandę Landowską Paryż zna i ceni nie od dziś. Znakomita klawesnistka mieszka już od dawna w Saint-Lieu la Forêt pod Paryżem, gdzie prowadzi swoje słynne kursy oraz daje koncerty instrumentalne. Z wielkim zapałem uprawia Landowska dawna muzykę, aczkolwiek gra jej natchnionego z wybitnych kompozytorów współczesnych do pisania utworów na klawesyn. Wystarczy zacytować nazwiska Poulenc'a, E. de Falla i in. Pasja odkrywa i wyraźnie zarysowana żyłka muzykologiczna skłoniła Landowską do szukania rękopisów dawnych mistrzów w szeregu bibliotek europejskich. Na swych recitalach Landowska wykonywała odkryte przez siebie dzieła kompozytorów XVI, XVII i XVIII w., wprowadzając je tym samym na europejskie estrady koncertowe. Należą do nich m. in. u mieszczony w programie recitalu (złożone wyłącznie z utworów polskich) koncerty instrumentalne Adama Jarzębskiego, sonaty Mięlskiego i Szarzyńskiego, dzieła Podbielskiego. Landowska interesuje się także polską pieśnią ludową, czego dowodem było włączenie przez nią czterech melodii ludowych (Podolanki, Chmielu, Krawczyków i Mazura), we własnym opracowaniu instrumentalnym, do programu ostatniego koncertu. Stylowymi taitami polskimi (polonazy M. Ogińskiego, „Dobry taniec polski” K. Loeffelholza, „Volta Polonica” i „Wyrwany” Anonima, „Chorea Polonica” D. Cato, „Bourrée i Mazur” G. Ph. Telemana) urozmaica Landowska swe zainteresowanie produkcją, odbywając się zwykle z udziałem własnego jej zespołu instrumentalnego. Nie trzeba dodawać, że występ Landowskiej zawsze zapelnia salę po brzegi w borowca publiczności, pragnąca usłyszeć arcydzieła zarówno dawnej jak i współczesnej muzyki w idealnej interpretacji jednej z czołowych artystek naszych czasów. Toteż i drugi polski koncert-recital Landowskiej cieszył się wielkim powodzeniem.

W trzecim (symfonicznym) koncercie polskim brał udział słynny kapelmistrz Artur Rodziński. Imię jego otacza aureola legendy. Zaangażowany przez Stokowskiego, Rodziński wypłynął od razu na szerokie wody jako pierwszy asystent filadelfijskiej orkiestry symfonicznej. Po roku niezwykle intensywnej pracy, gdy repertuar Rodzińskiego był już należycie wypracowany i pogłębiany, szczęśliwy przypadek pozwolił mu wystąpić na czele orkiestry amerykańskiej na wielkim koncercie w New Yorku. Triumf, odniesiony w tym decydującym dla dalszych jego losów momencie, otworzył przed młodym mistrzem wszystkie estrady amerykańskie. W następnym roku Rodziński obejmując naczelne kierownictwo orkiestry symfonicznej w Los Angeles. Sława jego szybko bezustannie. Dowodem tego jest utworzenie w New Yorku najlepszej orkiestry świata i nazwanie jej „Toscanini-Rodziński”: jej kapelmistrzami są, jak to wynika z samej nazwy — dwaj najwybitniejsi współcześni mistrzowie batuty, Toscanini i Rodziński.

Koncert Rodzińskiego w Paryżu należał do wydarzeń artystycznych najwyższej klasy. Wielkie wrażenie wywołało umieszczenie w jego programie II-go koncertu skrzypcowego Szymanowskiego, którego odtwórnią była Eugenia Umińska. Prasa francuska szeroko rozpisuje się o tym świętym występie wielkiego muzyka. Po Ameryce, Wiedniu i Salzburgu Rodziński podbił Paryż i — prawie jednocześnie — Londyn.

Trzeba od razu z góry wyrazić obawę, że międzynarodowe święto muzyczne

wypadło w tym roku o wiele słabiej, niż w latach ubiegłych. Winię ponosi w pierwszym rzędzie międzynarodowe jury, które zakwalifikowało do wykonania zbyt wiele utworów słabych. W gronie sędziów nie zasiadał ani jeden kapelmistrz i ani jeden wybitny kompozytor; skutki okazały się oplakane. Na szczęście tegoroczne jury, które będzie wybierało kompozycje na następny Festiwal, w Londynie, składa się z muzyków lepszych i poważniejszych.



ARTUR RODZIŃSKI

Do niepowodzenia tegorocznego festiwalu M. T. M. W. przyczyniła się także... Wystawa Paryska. Dopiero w przeddzień inauguracji festiwalu rozpoczęły się próby orkiestrowe. Dyr. Grzegorz Fitelberg, który — jak wiadomo — wykonał „Koncert na orkiestrę” Starokadamskiego (Z. S. R. R.) oraz towarzyszył w *Symfonii koncertującej* Karola Szymanowskiego i koncercie skrzypcowym swego syna, Jerzego Fitelberga, miał zaledwie dwie próby orkiestrowe. W równie przykrej sytuacji znaleźli się inni dyrygeni. Odpowiedzialność za to ponosi p. Bernard, sekretarz francuskiej sekcji M. T. M. W. i ogólna atmosfera balaganu wystawowego. Dość że Festiwal miał przebieg monotony i był na ogół niezbyt udany.

Rozpoczęto go koncertem religijnym, zorganizowanym staraniem T-wa *Revue Musicale* w pięknym starym opacwie Royaumont pod Paryżem. Wśród starożytnych murów klasztornych orkiestra filharmoników paryskich wykonała *Concerto grosso* Haendla i *Fugę* Griegowską J. S. Bacha. Doskonałe chóry J. Guverne'a odśpiewały następnie z towarzyszeniem orkiestry szereg dzieł wokalnych: *Kantatę* Rameau, *Motet* Delannoy, *Kantatę* („Ku chwale Pana”) D. Milhaud i trzy motety F. Schmitta. Następnego dnia odbył się pierwszy koncert kameralny M. T. M. W.; w programie figurowały dzieła wybitne, jak np. *II-gi kwartet* Artura Honeggera i *Nonet instrumentalny* K. Reiner'a, obok zupełnie słabych. Charakterystyczne jest, że od razu na pierwszym koncercie kameralnym najpoważniejsze miejsce zajął przedstawiciel muzyki a-tonalnej, Karol Reiner, uczeń słynnego prof. Aloisa Haby (Praga).

W dalszym ciągu Festiwalu na czoło tegorocznego dorobku kompozytorskiego wy-

bija się uwertura Al. Haby do opery *Nova Zemé*. Nieostrożnością było by wyciągać z tego zbyt pochopnie wnioski; faktycznym jednak zwycięzcą XV Festiwalu jest prof. Haba i jego szkoła. Dowodziłoby to, że kierunek atematyczny w muzyce oraz systemy dwunasto-półtonowy, ćwierć-tonowy itp., mimo pozornego ich zdyskwalifikowania, mają przed sobą przyszłość, o ile do ich stosowania przystąpi prawdziwie utalentowany muzyk, nie zaś przeciętny mózgowiec; przykładem: Alban Berg, niedawno zmarły autor genialnego *Wozzecka* i *Loulou*. Haba odniósł niewątpliwie zasłużony sukces swym dziełem, opartym częściowo na temacie „Międzynarodówki”.



WANDA LANDOWSKA

Muzycy polscy spisali się na tym Festiwalu również nienajgorzej. Poważne wrażenie wywołała IV symfonia Szymanowskiego, wykonana jako hold pośmiertny na początku programu pierwszego oficjalnego koncertu symfonicznego. Odtwórcą partii fortepianowej symfonii był Zbigniew Drzewiecki. Dobrze również zaprezentował się II-gi koncert skrzypcowy Jerzego Fitelberga, odegrany przez Colette Frantz. Pozostałe utwory mogły wzbudzić raczej niechęć do współczesnej muzyki; jedynie II symfonia („Elegja”) Fr. Malipiero była na właściwym poziomie.

Interesująco wypadł koncert kameralny polskiej muzyki współczesnej. W programie jego znalazło się doskonale *Trio* (na flet, klarnet i fagot) Woytowicza, znany powszechnie *Koncert na dwa fortepiany* Maciejewskiego, *Trzeci kwartet smyczkowy* A. Szalowskiego, znakomita *Sonatina* na trzy klarnety Palestra (niebardzo przygotowana przez wykonawców), oraz b. zła *Sonatina* na skrzypce i fortepian Gradsteina. Inicytorem i organizatorem tej imprezy był Stowarzyszenie Młodych Muzyków Polaków w Paryżu.

Z dalszych festiwali paryskich na uwagę zasługują „Koncert wersalski” z epoki Ludwika XIV, jaki się odbył na cześć M. T. M. W. W programie jego figurowały wyłącznie dzieła mistrzów Wieku Złotego.

Sensację wzbudził występ dętej orkiestry Gwardii Republikańskiej, jednego z

najlepszych zespołów paryskich. Bardzo trudny i poważny program miał w osobach pp. gwardzystów doskonałych wykonawców. Dęte orkiestry we Francji, a zwłaszcza w Niemczech i Hiszpanii, wykazują b. poważny poziom artystyczny. Nasuwa to pewne, niezbyt korzystne refleksje pod adresem naszych orkiestr dętych, na ogół niesłusznie lekceważonych.

Dla uczczenia wielkiego zjazdu muzyków z okazji XV Festiwalu M. T. M. W. sekcja francuska zorganizowała parę koncertów muzyki francuskiej: koncert kameralny, złożony z dzieł wokalnych i fortepianowych Ravela i Debussy'ego, oraz koncert symfoniczny orkiestry Colonna. Brzmienie poszczególnych instrumentów francuskich, jak też całej masy orkiestrowej, było niezwykle piękne; toteż z prawdziwą przyjemnością słuchało się programu niezbyt wprawdzie „współczesnego”, ale za to dobrego.



ALOIS HABA

W ramach Festiwalu M. T. M. W. umieszczono interesującą, choć tradycyjną, wykład o muzyce ćwierć i 1/8-tonowej apostoła najnowszych kierunków kompozycji, prof. Haby. Pokaz był zilustrowany przykładami, zacykowanymi z dzieł prelegenta oraz jego uczniów. Podstawy teoretyczne tych systemów stanowią szeroką i wdzięczną dziedzinę dla wszelkich początnych eksperymentalistów. Ze szczerym artystycznym muzycznym mają jednak niewiele wspólnego.

Również niewiele wspólnego z dobrą muzyką miały inne utwory, wykonane na pozostałych koncertach Festiwalu M. T. M. W. Sygnalizować warto jedynie interesującą *Koncert* na kwartet smyczkowy z orkiestrą J. Valls'a (Hiszpania) oraz *Serenadę* C. Becka na flet, klarnet i orkiestrę smyczkową. Reszta kwalifikowała się raczej na makulaturę. *Koncert fortepianowy* J. Francuski okazał się łatwą i niesforobliwą muzyką w stylu czysto francuskim, tj. bardzo lekkim, powierzchownym, nieagresywnym. Autor i wykonawca koncertu, doskonale pianista, cieszył się podobno wielkim uznaniem w swej ojczyźnie, trafiając widocznie do gustów muzycznych swoich ziomków. U muzyków cudzoziemców twórczość J. Francuski budzi jednak daleko idące zastrzeżenia. Szereg obiekcji zasadniczych budziły również inne kompozycje: L. Dallapiccola (muzyka na trzy fortepiany: hymny *Il Paradiso è all'ombra della spada*), ilustrujące oplakane skutki ingerencji państw totalnych w dziedzinę sztuki, El. Maconchy (drugi kwartet smyczkowy kobiety, uprawiającej zawód kompozytor), D. Zehré (*Tocata*) D. Milhaud (IX kwartet smyczkowy) i wiele innych.

Na marginesie XV Festiwalu M. T. M. W. odbył się cykl odczytów i referatów na temat wychowania muzycznego młodzieży. Przewodnicztwo kongresu objął prof. Roger-Ducasse. Referaty wygłosił Varró (*La réceptivité musicale active et passive*), Jirak i Sachs (*Rola radia i płyt w audycjach dla młodzieży*), N. Sac (*Teatr i opera dla młodzieży*), Krenek i Haba (*Dyskusja nad programami klasycznymi i współczesnymi*) i in. Referat o audycjach muzycznych dla młodzieży w Polsce przygotował p. W. Piotrowski. Odczyty były ilustrowane licznymi koncertami i przykładami z żywej muzyki.

MICHAŁ KONDRACKI

## WŁADYSŁAW SEBYŁA

## Z „OJCZE NASZ”

Nie wiem, jak myślisz. Czy błyskawicami?  
Zamętem wiosny? miłością? cierpieniem?  
Czy myśli twoje powstają jak cienie  
żywootw naszych i gasną wraz z nami?

Bo — gdyśmy myślał — możesz nas z otchłani  
jednym wspomnieniem do bytu powołać,  
i przejmemy krótki sen anioła,  
uwrzani z grobu, istnieniu oddani.

Jeśliśmy ciałem twoim — zniszczemy  
i z prochów naszych nowe światy wstana,  
a nad wzniosłością wicherem kłósną  
smugami świątel gasnących przejdziemy.

O, bezimienny, wiem, że cię nie żgną,  
bo wszystkie słowa są twoim imieniem.  
Z nich narodzony, swym groźnym istnieniem  
udziarsz się w moje modlitwy nieskładne.

JAN ALEKSANDER KRÓL i KAZIMIERZ CZACHOWSKI

## LISTY, LISTY...

I

W pierwszym tomie *Listów Elizy Orzeszkowej*<sup>1</sup>, korespondująca z autorką *Nad Niemnem* Jeź, Kraszewski, Balucki, Konopnicka, Świętochowski, Reymont — krótko mówiąc: pisarze. Toteż ich dwugłos, poza kręgiem spraw prywatnych, odsłaniają przed nami życie literackie Polski w ostatnich dwudziestu pięciu latach XIX wieku.



ELIZA ORZESZKOWA  
rzeźba Romualda Zerycha

Oto Orzeszkowa otwiera nowe wydawnictwo. W programie ma publikacje o charakterze popularno-naukowym. Szuka autorów, układa tematy. Podsuwa, prosi, namawia. Namawia natarczywie i niezmordowanie „mistrza” Kraszewskiego. Niech by napisał dla jej wydawnictwa powieść i użył temu przedsięwzięciu swego nazwiska! A mistrz, jak to mistrz — po prostu odmówił. Widąc jej nie ufał więcej, niż „warszawski olimp”, który sprawił mu jubileusz, okazał się ponad zasługi. Echo poszło po całej Polsce i dymy kadzidłane, żenujące nawet samego jubilata. Pisała o tym wydarzeniu do Jeża Orzeszkowa. Ale tym razem już bez egzaltacji, a na chłodno, więc i trafnie.

Mniej trafnie wypadł sąd Orzeszkowej i Jeża o Konopnickiej. To Orzeszkowa pierwsza zwróciła uwagę na poetkę, początkując po dziennikach drobnymi wierszami. A kiedy Konopnicka przysłała jej trzy swoje poematy, Orzeszkowa donosi Jerzowi: „Zdaniem mojem, jest to wielki poetyczny talent, wsparty bardzo pięknym i pięknie wykształconym umysłem”. Ten „warszawski olimp” — to w hierarchii pochwał Orzeszkowej jedna z najwyższych i najcharakterystyczniejszych. Należała ona ograniczenie do stylu tej pozytywistki, wymijającej z zasady słowo duch przez umysł, Bóg przez naturę, opatrność i przeznaczenie przez przyczynę i skutek. W tym jednak wypadku zachwył nad zaletami umysłu Konopnickiej zaprowadził ją na manowce. Jej ocena poematów: „prześliczne” i Jeża: „to brzaski nowej ery poetycznej” wydają się obecnie prawie herezją. Rozmieniły się sądy współczesnych i potomnych.

Najbardziej myliła się Orzeszkowa w sądach o sobie samej, szczególnie w charakterystyce swych możliwości pisarskich. Jeź przyrównał ją kiedyś do George Sand. Miał zapewne na myśli „powieściarkę” francuską w jej drugim okresie twórczości, filozoficzno-społecznym. Bo „stylowość” George Sand tkwi raczej w sentymentalnym romanse (*Valentine, czy Markiz de Villemer*). I Orzeszkowa, odpowiadając Jeżowi, wyjaśnia: „Romansów najformalniej pisać nie umiem i nie lubię”. Również nie na miejscu czuje się w subtelnych psychologicznych studiach, analizujących na kilkunastu stronach jedną istotę ludzką: „najślimiejszymi bodźcami są dla mnie ogólnie, szerokie zjawiska, starcia się grup społecznych, kolizje idei; kocham się w tłach szerokiach, silnie zaludnionych, w scenach zbiorowych, w charakterach walczących i cierpiących na sie siebie”. Z takich to tęsknot rodziła się wówczas powieść oheyajowa.

Pisząc o Spasowiczu „literaturze” Orzeszkowa, która cenila go nieporównanie wysoko (dość przypomnieć, że w jednym z listów do Jeża wyraża przekonanie, iż przyszłość uzna i Jeża i Spasowicza „za najwięk-

sze umysły danej epoki dziejów krajowych”) — nie mogła jednak z aprobatą przyjąć jego kryteriów. Raziło ją szczególnie uwzględnianie przez Spasowicza poezji. Niepokoił brak innych działań literackich, a przede wszystkim literatury polemicznej. Napomknął o Modrzewskim, a nie wspomnieć nawet o Górnickim — to był grzech wobec jej kryteriów, rozumie się, raczej moralnych niż literackich.

W tym świetle zrozumiałe okazały się wszystkie fazy stosunku Orzeszkowej do Sienkiewicza. Najpierw zachwyt i sympatia. W r. 1880 tak przedstawia Jeżowi wrażenie, jakie na niej wywarł Sienkiewicz: „Piękny jest, wymowny, genialny, a w oczach ma jakiś ogień poeppny, świadczący o cierpieniach”. Nic dziwnego, ówczesny Litwos — to autor *Szkiców węglem i Hani*. Wybrór tematu, tło, realistyczna technika, a nade wszystko „szlachetna” tendencja zjednać musiały mu serca wszystkich postepowców, zatem i Orzeszkowej. Ale już w półtora roku potem czeka ją rozczarowanie i bolesny zawód. Oto Sienkiewicz był w Krakowie, oddawał wizyty stańczykom. Urządzał nam wieczory. W Warszawie *Humoresek z teki Worszyły*, dlatego że „mocno demokratyczne”, nie pozwolił do wydania pism swych dołączyć. O *Szkicach węglem* rozpowiadał każdemu, że to grzech młodości. Na koniec — co wydało się Orzeszkowej jawną już zdradą obozu postepowego — ogłosił nowe credo, iż „jest tylko artysta, że zatem wszystkie idee i teorie naukowe i filozoficzne nie go nie obchodzą”.

Jesienią tego samego roku, rozgryziona artykułem Sienkiewicza o *Zarysie P. Chmielowskiego*, pisze do Jeża z prośbą, by on wypowiedział w tej sprawie ostatnie słowo. Wobec stanowiska Sienkiewicza wystąpienie Jeża wydawało jej się konieczne. Autor przyszłej *Trylogii* już teraz ujawnił reprezentacyjne cechy, za które później (i to przede wszystkim z powodu *Trylogii i Rodziny Polanieckich*) nazwał go Brzozowski „skóńczonym przez ograniczenie”, a jego idealizm „idealizmem wygody własnej”. Ale i Orzeszkowa wcale nie łagodnie scharakteryzowała „fałsz” Sienkiewicza. Polegały one na wstawianiu publiczności, że walka społeczna pomiędzy arystokratycznym wstępcizmem a duchem demokratycznej równości już minęła i nie istnieje. To bagatelizowanie pierwszych objawów walki o wolność myśli, sumienia i równość ludzką, to odrzucanie od niej uwagi, jako od zbyt technicznej, bzdurnej wojny z wiatrakami i zakaskiwano nieoczekiwana ślepotą i płytkością. Węć też nie mogła mu darować Orzeszkowa ani tej blagi, ani pozycji estetyki (artystylu), w którą przybrał lansował wówczas pogląd, iż „umysł prawdziwie wyższy, iż talent prawdziwy nie powinien służyć żadnemu stronnictwu”.

Ostatecznie przepadł Sienkiewicz w oczach Orzeszkowej przez swoje sądy o poszczególnych pisarzach. To, że ją sama nazwał „nudną” i nie przyznał jej „pierszo-rzędności”, przyjęła nieomalże wierząc, ale w ocenie innych zasugerować się nie dała. Po raz to pierwszy padło wtedy w listach Orzeszkowej nazwisko Prusa. Dotychczasowe przemilczenie jest zaiste niewytłumaczalne, gdy zważyć, że o „olimpie warszawskim” Orzeszkowa mówi często, wlicza nawet jego skład. Świętochowski — ten ubogi, dumny człowiek, dobrobilnie wysohnający się z ogółu, wzniosły i fanatyczny w sądach o ludziach i ideach — już wówczas wydaje jej się postacią mityczną. Na liście warszawskiej pomieszcza Orzeszkowa i Chmielowskiego i Konopnicką, a z mniej ważnych Marrené i Llnicka. Dobieszewską i Szeliga, Prusa jednak, jak nie ma, tak nie ma<sup>2</sup>.

Cóż, była i ona omylna. O *Lataniku* wyraziła się: „Nowela ładna jeszcze, ale już trochę słaba. Myślę, że wielki talent nie ma długiego życia przed sobą”. A jednak miał. Również na przekór Orzeszkowej sprawdziło się zdanie Sienkiewicza o Prusie. Także o *Lataniku* odmienne dziś kursują opinie. Już Brzozowski „wyrokował”, że ten utwór przeżyje inne pisma Sienkiewicza.

Lepiej trafiał Jeź. Postawił Orzeszkową w jednym rzędzie z Sienkiewiczem i Świętochowskim. O stańczykach pisał, że „prak-

tyczność ich wyraża się przez zapaskudzenie literatury naszej, fałszowanie historii i gaszenie ducha”, nado „dyplomatyżowanie”. Toteż mu familia krakowska, jako demokracie (a kto wie, może socjal-komunistki!), jubileusz urządzić nie chciała, acz owacje miał. Sprawił mu ją jednak kto inny: polska młodzież uniwersytecka.

Podobnie źle widziana była u stańczyków Orzeszkowa. „Orator salonowy” hr. Tarnowski w *Przeglądzie Polskim* oskarżył ją oraz Świętochowskiego i Konopnicką o „renegację polityczną i zdradę kraju. W Krakowie nie chiano jej urządzić uroczysto, choć roku ubiegłego podejmowano uroczystości... Deotymie. Jedynymi jej przyjaciółmi na galicyjskim bruku okazali się tylko Balucki i Belcikowski.

JAN ALEKSANDER KRÓL

II

Cała twórczość Przybyszewskiego jest właściwie jedną wielką spowiedzią autora. Cokolwiek pisał Przybyszewski, pisał głównie o sobie. Już jako 21-letni student architektury wyznał w liście do przyjaciela: „bęę do powiastki pisał, to jest bęęę fotografował własne życie, bo napisać coś nowego, na to nie mam talentu”. Ten za czasu uświadomiony program literacki zyska później efektowniejsze uzasadnienie, rozwinięte w szeregu artystycznych proklamacji indywidualistycznego modernizmu i stanie się głównym motorem powieści, dramatów i innych utworów Przybyszewskiego. To kopiowanie własnego życia nieraz pisarzowi wytykano, musiał się też bronić przed zarzutami zbyt jaskrawego ujawniania osobistych stosunków, w których przy tym nie brakowało momentów skandalicznych. Naga rzeczywistość była mu zresztą tylko tłem dla sondowania głębin nagiej duszy, którą Przybyszewski odsłaniał w swych dziełach poprzez pryzmat własnej osobowości, zbuntowanej przeciw jakimkolwiek więzom lub obowiązkom społecznym, trawionej niedosytem ucieleśnien, wiecznie poszukującej za spokojenia swych egotycznych pragnień i dążeń, wyolbrzymianych w poczuciu i poglądach autora do miary metafizycznej tęsknoty za absolutem. W liście<sup>3</sup> do Servaesa z roku 1895 pisał Przybyszewski: „przedstawię „indywidualne”, transcendentalne życie... pokazę człowieka, który zdaje sobie sprawę z położenia — oto jest właśnie zadanie nowego dramatu a także nowej powieści”. „Dla mnie — w innym liście z roku 1897 do Alfreda Neumanna wyznaje Przybyszewski — i dla moich bohaterów nie jest ważny kształt czy barwa spodni, lecz stan duszy, w którym się znajdują, wzajemna reakcja wrażeń, zatargi z tego wynikające”. Wszelako nawet wtedy, kiedy w formie powieściowej obiektywizował, w bardzo zwartych kompozycjach dramatycznych stawiał problemy albo w studiach krytyczno-estetycznych poszukiwał pokrewnych mu dusz ludzkich, wyrażał zawsze tylko siebie samego. Od lat najmłodszych obudziła się w Przybyszewskim dusza skrajnie egotyczna, gwałtownie pożądamca pełnego zwycięstwa, z niczym nie okiełznaną wolą idącą za wrodzonym sobie popędem, wciąż pożąraną głodem wrażeń niezwykłych, poszukującą ich zaspokojenia w sztuce i miłości. Z zadowalającą szczerością 21-letni Przybyszewski wyznał w liście do Pauliny Pajderskiej: „jestem dzieciną do Pani przywiązany, chociaż o prawdę, to ja tylko siebie samego w Pani ukochałem”. Ten motyw świadomego egotyzmu, idea przewodnia człowieka i artysty, przewija się przez całe jego życie i twórczość z uporem, aż maniacką konsekwencją. Toteż ze wszystkich utworów Przybyszewskiego najwięcej jest dzisiaj ceniony jego pamiętnik osobisty p. t. *Moja współczesność*, bo w nim najbezpośredniej i najprzejrzystej wyraziła się najgłębsza istota twórcy. Pamiętnik ów wszakże był pisanym już u schyłku życia autora i z góry przeznaczonym do druku, co, mimo nie dający się opanovać ekshibicjonizm i wynikająca stąd szczerłość, zaważyło jednak z tych i wielu innych powodów na nieumkniętych przedstawieniach, stumieniach, przeinaczeniach i nawet fałszach. Niejedno sprostował lub inaczej oświecił w książce o *Ludziach żyjących* Boy-Zeleński, który też wskazał listy Przybyszewskiego, jako istotnie najciekawe-

sze i najwierniejsze sobie dzieło egotysty. Zbiorowe wydanie *Listów*, których mamy już przed sobą Tom I, obejmujący lata 1879 do 1906, czyli młodość i najważniejszy okres działalności autora, w zupełności opinie Boy-Zeleńskiego potwierdza. Jest to doprawdy księga w swoim rodzaju wyjątkowa, całkowicie odsłaniająca nagą duszę i żywego człowieka, dokument psychologiczny i literacki o wręcz niespotykanej przejrzystości i wyrazistości, jedyny i nieoceniony komentarz, w którym przez indywidualny pryzmat niepopolitego artysty i nie mniej wyrafinowanego sztukmistrza objawia się niepodrabiana prawda jednostki i przedziwnie się zalamuje od dna pokazany obraz epoki modernistycznej.

Listy Przybyszewskiego są lekturą wręcz pasjonującą, chociaż często bardzo przykra. Nasuwają się nawet poważne wątpliwości, czy należało je publikować, zwłaszcza w książce dostępnej dla wszystkich i podającej pisarza na łup niezdrowej sensacyjności. Rozmaite szczegóły osobistego życia pisarza i nado związane z nim ludzi, zwłaszcza kobiet, znajdują bowiem w tych listach oświeceniem aż brutalnie jaskrawe. Gdy się jednak zważy, że w znacznej mierze są to sprawy znane z krążących legend lub plotek, częściowo na podstawie ogłoszonych przez pisarza utworów czy wyznań osobistych, skrupuł powyższy odpada, tym bardziej, iż dopiero z tego dokumentu wylania się prawdziwy obraz rzeczy. Jeśli zaś pewne sprawy w świetle *Listów* objawiają się arcy-ludzkie oblicze, to nie brak w nich również tak rewelacyjnych odkryć ludzkiego piękna, jak np. przedziwnie czysta i jaśniejąca postać Anieli Pajkowskiej, matki zmarłej przed kilku laty naturalnej córki pisarza, znanej autorki dramatycznej Stanisławy Przybyszewskiej. Przy tym poza swą literacką i autobiograficzną wartość, przynajmniej *Listy* bardzo bogaty materiał rzeczowy i analityczny do charakterystyki epoki i zamiatych jej środowisk artystycznych, w których Przybyszewski tak bardzo czynną odgrywał rolę.

Stosunek czytelnika, a zwłaszcza krytyka, do wypowiedzi Przybyszewskiego w *Listach* winien być jednak bardzo czujny i nawet nieufny. Także wtedy, kiedy Przybyszewski sam siebie w najgorszym przedstawia świetle, aby jednak za tę cenę osiągnąć zamierzony cel, jak np. w liście z roku 1906 do żony Jadwigi na temat swych plagiatów z Gautiera, Micheleta, Rostafiewskiego, Hymanssa, Dostojewskiego... Ale mimo krytycyzmu, który należy zachować w stosunku do tego wyznania, sprzecznego z dawniejszymi oświadczeniami pisarza, jakże ono intryguje daje wgląd w jego i nie tylko jego „warsztat literacki”. Albo z listu Przybyszewskiego do rodziców z roku 1905 stwierdzenie: „wódka już mnie doprowadziła na sam brzeg przepaści”, z listów zaś do wdawcy Stefana Dembego i do wielu innych adresatów piętneje molestacje autora itp., nie są to tylko anegdotyczne ciekawostki, lecz bardzo cenne przyczynki do psychologii człowieka i jego twórczości. Jakże znów odmienny aspekt odsłaniają wyznania Przybyszewskiego o jego stosunku wewnętrznym do Kasprowicza. Poczucie winy, krzywdy wyrządzonej człowiekowi, rzuca ważne światło na moment etyczny w dramatach Przybyszewskiego, który choć głosił się jawnym przeciwnikiem moralności „mieszkańskiej”, choć i w listach z przekórą dumą wychwalał się sam, że jest „mocnym człowiekiem”, — wbrew temu wszystkiemu boleśnie się w sobie zmagal o sprawy sumienia ludzkiego. W wielu zaś listach daje Przybyszewski bezpośredni komentarz do swej twórczości i do swoich utworów. Jakże ciekawe są np. z listów do żony Jadwigi z roku 1906 uwagi Przybyszewskiego o dostrzeżeniu przez niego błędach własnych dramatów.

Tom I zawiera przeszło pół tysiąca listów. Zebrał je na drodze bardzo niecałkowicie poszukiwani Stanisław Helstyński, który dokonane przez siebie wydanie poprzedził wziętym zarysem biograficznym i opatrzył wyczerpującymi przypisami krytycznymi, podając w nich mnóstwo cennego materiału informacyjnego, najskrupulatniej opracowanego.

Wydanie I tomu *Listów* Przybyszewskiego, które otrzymało bardzo staranną, wręcz doskonałą oprawę krytyczną St. Helstyńskiego, szwankuje jednak pod względem korekty drukarskiej. Nado w znanym mi egzemplarzu cały 10 arkusz książki wadliwie złożono, a wskutek podwójnego wydrukowania paru stron, tekst paru innych został opuszczony.

KAZIMIERZ CZACHOWSKI

<sup>1</sup> ELIZA ORZESZKOWA: *Listy. Dwugłosy*. Tom I. Nakładem Towarzystwa im. E. Orzeszkowej, Warszawa, 1937.

<sup>2</sup> W listach do Konopnickiej i Reymonta interesuje się i Przybyszewskim i Wypisłkim, „który oprócz pięciu rozszalonych zmysłów ma jeszcze i duszę”, ba — nawet Zerowski: „Dusza doza erotomanii, czy jakiej innej historii” (z rąj *Dziejów grzechu*), o Prusie zaś ani słowa.

<sup>3</sup> STANISŁAW PRZYBYSZEWSKI: *Listy*. Zebrał, zycioronem, wstępem i przypisami opatrzył dr Stanisław Helstyński. Tom I. 1879—1906. Z 76 ilustracjami i 8 podobiznami autorów. 1937. Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku. Spółka Wydawnicza „Parnas Polski” Warszawa. Z zasiłkiem Funduszu Kultury Narodowej. Str. XL, 274, 2 nbl. i ilustr.

ZBIGNIEW POLANOWSKI

# „NAJWYŻSZE Z RZEMIOSŁ APOSTOŁA”

Instytut Propagandy Sztuki gości obecnie w swych przestrzennych salach wystawę polskiej sztuki ludowej. Z pojęciem sztuki ludowej łączy się u nas najczęściej pojęcie zróżnicowanego regionalnie folkloru ludowego, sztuki stosowanej, samorodnego, kipiącego pomysłowością motywów i technik zdobnictwa. Tych, którzy spodziewają się ujrzeć na wystawie bogactwo i wielość polskiego folkloru, malowniczego i już nie-co... spowszedniałego — spotka zapewne zawód: Instytut wystawił tylko religijną sztukę naszego ludu, prymitywne i na-



ŚW. JAN  
(Izskołdź, woj. nowogródzkie)

technione dewocjonalia ze wszystkich stron Polski, dzieła zbrożonych rąk anonimów.

Bardzo liczne, z wielkim smakiem i wiedzą zebrane eksponaty rozmieszczone zostały według geograficznych i etnograficznych cech swego rodowodu, co w sposób instruktywny ułatwia ich oglądanie.

Religijna plastyka ludu można by wprowadzić do kilkunastu zaledwie zasadniczych grup tematycznych, co zresztą wcale nie oznacza, by w tej skąpej typologii tematów nie przejawiał się żywiołowy wysiłek wyobraźni, będący zaprzeczeniem wszelkiej, monotonii i schematyzacji. Najczęściej motyw figuralny stanowi postać Chrystusa Frasobliwego.

Nie podobna podać w lakonicznym sprawozdaniu niezliczonych cech, które to osobiłwa plastyka posiada; uderza zwłaszcza dekoracyjne ujęcie wszystkich prawie malowideł (szeroko stosowana zasada symetrii, umiejętność zapelniania płaszczyzny ornamentem itd.). W kompozycji pewnych obrazów widać wpływy starej sztuki kilińskiej (pionowe pasy równoległe, w których odrębne desenie kwiatowe zastąpione zostały uproszczonym ornamentem figuralnym). Pasma dekoracyjna jest w plastyce ludowej tak instynktowna i przyrodzona, że nawet krople krwi na ciele ukrzyżowanego Chrystusa układają się w jaskrawe, regularnie rozplanowane arabeski. W kolorystycznym zestawieniu obrazów dało by się ustalić pewne ściśle cechy regionalne. Marlarstwo ludowe nie posiada przy tym żąd-



TRÓJCA ŚWIĘTA  
(pow. Turkek)



DROGA KRZYŻOWA  
(Małopolska Wschodnia)

nego dążenia do utrzymania związku z o-biektowymi formami, istniejącymi w przyrodzie; stąd owe czerwone, niebieskie i żółte liście, kwiaty-muszelki itp.

Cale oddzielne studium można by poświęcić zbieżnościom sztuki ludowej z twórczością prymitywów, artystów gotyku, ekspresjonistów, a nawet kubistów. Wszelkie zespoły figuralne komponowane są autonomicznie, wiąże je wyłącznie utarta konwencja pozaplastyczna; np. córki św. Zofii, które trzyma ona na łonie — są to sztywne postaci dorosłych kobiet, o surowo udrapowanych szatach. Tkwi w tym statyka i hieratyczność gotyku. Rozniary pojedynczych figur w kompozycji dyktuje nie perspektywa, lecz hierarchia „ideologiczna”: kto wie, czy nie można by jej zestawić z tym, co André Lhote nazwał w Cézanne'a „perspektywą uczuciową”, mówiącą o wrażeniowym wyolbrzymianiu w jego pejzażach małego wzgórza Sainte-Victoire, otoczonego przez malarską specjalnym sentymentem. Krzaki po obu stronach krzyża z głowami zamiast kwiatów przypominają pewne „chwytły” ekspresjonizmu. Geometryzacja ciała ludzkiego i abstrakcyjnych motywów zdobniczych upodabnia niektóre z malowideł do płócien pierwszych przedwojennych kubistów. Zestawienie odrębnych wątków realistycznych w ideową „syntezę”, właściwie pewnym obrazem, stanowi ich przypadkową zbieżność z koncepcjami nadrealistów. Trudno powyższe spostrzeżenia na tym miejscu rozwijać i uzasadniać; w każdym razie mogą się one stać punktem wyjścia do badań i zestawień ogromnie interesujących.



CHRYSTUS NA KRZYŻU  
(Mustejki, p. Grodno)

Zależność wizji malarskiej u prymitywów ludowych od liturgii i wyobrażeń kolektywno-tradycyjalnych (np. grób Chrystusa przypomina tu zawsze t. zw. „groby” urządzane w kościołach przed Wielkanocą) świadczy o społecznym pochodzeniu i znaczeniu tej sztuki, w której akt tworczy jest zarazem obrzędem, wypełnianiem przepisów kultu religijnego, modlitwą i mozołnym rękodzielnictwem.

ZBIGNIEW POLANOWSKI

WŁADYSŁAW SEBYŁA

# NOWE WYDAWNICTWA POETYCKIE

EDWIN HERBERT: *Narodziny plomienia*. Poznań 1937.

Zbiorek młodego poznańskiego poety wykazuje pewne dążenia w kierunku estetyzmu i czczego artystostwa. Usiłowania te jednak wypadły nieporadnie. Wiersze brzmią sztucznie. Czuję się, z jakim trudem autor dopasowywał tok składni do schematów rytmicznych, przy tym nie bardzo mu się to udawało. A i tok rytmiczny poszczególnych utworów obfituje w potknięcia, nierówności — jest niezrezy, nie cełuje go swoboda. Motywacja liryczna nastrojów i uczuć również nie przedstawia się ciekawie. Odnosi się wrażenie, że wiersze nie powstawały z silnego impulsu wewnętrznego, lecz że autor po prostu zmuszał się do „pisania wierszy”. Jest w *Narodzinach plomienia* kilka utworów lepszych. Do nich zaliczyć można cykl III, zawierający wiersze o nastrojach religijnych. Znacznie korzystniej przedstawiał się poprzedni zbiorek Herberta *Deby kwiitna*.

WACŁAW IWANIUK: *Pelnia czerwca*. Nakł. grupy literackiej „Wołyn”, 1936.

Zbiorek Iwanika jest debiutem. Nie-duża księżeczka zawiera zaledwie kilkanaście utworów, ale ukazuje nam autora jako utalentowanego i nieprzeciętnego poetę. Liryki Iwanika można zaliczyć do gatunku poezji czyste. Są to nastrojowe kompozycje wyszukanych obrazów, fantastycznych krajobrazów, ujętych w bogato zinstrumetowane przenośnie.

Sztuka przenośni, pomysłów i świeżych, wykazuje u Iwanika dużą dojrzałość artystyczną. Na formach kompozycji lirycznych, na sposobach wiązania obrazów najsilniej chyba zaważył wpływ Rimbauda. Lecz poza Rimbaudem aura wierszy Iwanika nasyciona jest mocno wpływami różnych młodych poetów współczesnych. Różny to jednak przetwarzone już i przyswojone; w nieprzełamanej przez osobowość autora formie objawiają się jedynie wpływy Czechowicza, czego dowodem mogą być wiersze takie, jak *Okno* lub *Cyganki*.

W ogólniejszych zarysach styl liryk Iwanika można by określić mianem nowego symbolizmu, który to termin dałby się zastosować do twórczości wielu młodych współczesnych poetów. Cechami tego stylu byłyby bogate, oparte na dalekich a często i dość luźnych skojarzeniach przenośnie, maskowanie istotnych przeżyć, napięcie uczuciowych, powstałych ze zderzenia indywidualności autora z rzeczywistością, przy przenoszeniu ich w inne układy, w inne wymiary rzeczywistości, skłonność do fanta-

styczności, unikanie jak ognia prozaizmów, częste odbieganie od kolektywnego znaczenia słów. W rezultacie styl taki robi często wrażenie werbalizmu. Sporo werbalizmu jest i w utworach Iwanika. Spośród grupy młodych poetów, rozpoczynających swą działalność na lamach *Okolicy Poetów* i *Kamery*, Iwanik wyróżnia się zdecydowanie. Jest to debiut w pełni udany.

JÓZEF ANDRZEJ FRASIK: *Ląkami w górę*. Biblioteka *Okolicy Poetów*, tom 5. Warszawa—Kraów 1936.

Ten debiut wypadł mniej korzystnie, niż debiut Iwanika. Wiersze Fraska o charakterze krajobrazowym i „opisywackim”, o rozlazłej wersyfikacji, sentymentalne w wyrazie uczuciowym, przedstawiają typ nużących i rozlekłych utworów, w którym dość często można się spotkać na lamach *Okolicy Poetów*. Trudno by negować dyspozycje poetyckie autora, trzeba jednak stwierdzić, że jeśli chodzi o organizację materiału lirycznego, surowca poetyckiego — wybiera on sobie drogę najłatwiejszą. Praca poetycka Fraska — to praca omijająca trudności. Nie istnieją dlań opory formalne, bo ich sobie nie stwarza, a jeśli na taką przeszkodę natrafia, najspokojniej przelazi pod nią, zamiast starać się ją przeskoczyć. Nie stawia sobie zadań wersyfikacyjnych, nie narzuca ograniczeń formalnych; miązga liryczna układa mu się w grudy pod działaniem biernych sił ciężania własnego i przylegania. Rym? — napatoczyć się — jest, nie nasunie się — nie warto szukać dlań rozwiązania, dobrze jest i bez rymu. Rym? — związła się jedna strofa, drugą wiąże się „jak Bóg da”, różnorodne okресy rytmiczne następują po sobie też „jak Bóg da”, bez przemyślanego porządku. A szkoda, że autor nie narzuca sobie mocniejszych rygorów formalnych, bo zdarżają się między jego wierszami utwory ładne i mile, dzięki szczeremu uczuciu, jakic je przenika, jak np. *Elegia na śmierć siostry*. Korzystanie z Czechowicza tylko z tego, co jest w nim maniera, eiaęgnięcie w obrazowaniu za Przybosiem — to tylko drogi najmniejszego oporu. Sentymentalizm i poetyczne gadulstwo idą w ślad za taką swobodą liryczną, gdy odrzuca się wszelkie konwencje i kanony, nie próbując zastąpić ich, przynajmniej, swoimi własnymi.

Tak nieprzychylny osąd tomiku Fraska (wiersze jego są za przeciętne pozbawione pewnych uroków) wpływa i stąd, że księżeczka ta jest w pewnym stopniu symptomatyczna: twórczość tego typu staje się w ostatnich czasach coraz obfitsza.

WŁADYSŁAW SEBYŁA

## PRO DOMO SUA

W 35-ym nrze *Prosto z Mostu* (z dnia 25 lipca) p. st. p. wystąpił z szeregiem zarzutów pod adresem *Pionu*. Wymagają one nie tyle polemiki, ile sprostowania i wyjaśnienia, które poniżej dajemy:

1. „Przegląd prasy” w *Pionie* w r. bież. (w przeciwieństwie do roku poprzedniego) ma charakter rubryki redakcyjnej. Samozwani „przeglądacz prasy” w *Pionie* jest zatem konstrukcją mitologiczną, istniejącą tylko w wyobraźni p. st. p. i jego informatorów.

Ponieważ p. st. p., wplatając w swe wywody wierszyk satyryczny p. Pietrkiewicza, wskazuje dość dwuznacznie na L. Frydę — wyjaśnimy dodatkowo, iż p. Frydę — dostarcza części materiału sprawozdawczego do „Przeglądu”. Na tym kończy się jego rola w tym zakresie, zaczyna się natomiast — działalność poczty pantoflowej.

2. Myli się p. st. p.: nie prowadzimy ani też nie zamierzamy prowadzić w naszych „Przeglądach” żadnej systematycznej kampanii przeciwko *Prosto z Mostu*. Występując przeciwko artykułowi prof. Życzynskiego, mieliśmy na uwadze nie miejsce, gdzie się ukazał, lecz wyłącznie jego treść (co było zresztą widoczne dla każdego bezstronnego czytelnika). P. st. p. nie ma powodu do triumfowania, że przeprosiliśmy publicznie p. Życzynskiego: nie było naszym zamiarem krzywdzenie tego profesora i obrażanie go, ale merytorycznej opinii o jego ostatnich artykułach bynajmniej nie zmieniliśmy.

Nie będziemy podejmować z p. st. p. sporu o to, czy p. Życzynski jest czy też nie jest wybitnym uczonym; prosimy go jednak, by w związku z tą sprawą zajął przy okazji do *Rocznika Literackiego* 1936.

To, co cytuję tam prof. Kridl, powinno wystarczyć.

Wytoku nam jeszcze p. st. p., że w nekrologu ś. p. prof. Ujejskiego wymieniliśmy nazwiska niemieckich „mitologów” Bertrama i Gundolfa, a nie powaliliśmy się na artykuł prof. Życzynskiego o *Mitologii literackiej*, drukowany w *Prosto z Mostu*. O Bertrame i Gundolfie wiadomo w Polsce od dawna. Pisał o nich obszernie w swym *Wstępie do badań* prof. Kridl, a dawniej prof. Z. Łempicki. Dzd. Żygulski i w. in. Przypisywanie „odkrycia” ich prof. Życzynskiemu jest więc zwykłą pomyłką.

3. Sąd nasz o *Wyzwolonych mitach* p. Pietrkiewicza różni się od sądu p. st. p. i na to nie ma żadnej rady. Uważamy w dalszym ciągu, że poemat ten jest najrzadziej nieporozumieniem artystycznym i stanowi odstrasżający przykład pretensjonalnej grafomanii „patriotycznej”. Hałas zwykłej reklamy, jaki utworowi temu towarzyszył, publiczna jego insecencja na estradzie w dniu święta narodowego (sic!) skłoniły nas do tym ostrzejszego wystąpienia w imię artystycznej i społecznej odpowiedzialności, do jakiej się poczuwamy. A już pozwolił p. st. p., że ten swój obowiązek będziemy wykonywali według własnych kryteriów i sumiennosci. Falszowanie zaś wartości estetycznych *pro patria* stanowi, naszym zdaniem, jedno z najgroźniejszych niebezpieczeństw dla kultury.

Ujemny sąd o poematach p. Pietrkiewicza nie przeszkadza nam widzieć niewątpliwych zasług tych czasopism literackich, które usiłują wprowadzać młode talenty do literatury. W stosunku do *Prosto z Mostu* dawaliśmy temu wyraz i będziemy to robić nadal, ilekroć zdarzy się po temu sposobność.

## PRZEGLĄD PRASY

## LISTY DO REDAKCJI

Ubiegły tydzień przyniósł wiele sensacji literackich. Mimo t. zw. sezonu ogórkowego i upalów żyłka polemiczna warszawskich dziennikarzy bynajmniej nie osłabła. Kilka aktualnych tematów obiega prasę; jedne czasopisma podają je drugim jak pilkę. I tak np. nie ustaje „polemika” o pawilon polski na wystawie paryskiej, prowadzona w sposób isie warszawski. Nie będziemy jej streszczać, bo nie ma czego streszczać; najistotniejsze uwagi na ten temat wypowiedział przed dwoma tygodniami w *Pionie* Michał Kondracki (o nieefektywnym wyglądzie zewnętrznym pawilonu, zaniedbaniu folkloru itp.); powtarzają się one w rozmaitych wersjach, przyprawione ostrym sosem insynuacji politycznych.

Drugim tematem polemik prasowych jest ostatni zjazd P. E. N.-klubów. Czytelnicy *Pionu* poznali jego przebieg ze szczegółowego sprawozdania Alfreda Łaszowskiego. W *Wiadomościach Literackich* (nr. 32 z dn. 1 sierpnia b. r.) omówił paryski kongres Jan Parandowski. Autor *Nieba w płomieniach* pozytywnie ocenia dorobek zjazdu i wyraża poglądy, że wraz z objęciem prezesury przez Julesa Romainsa (stało się to przed rokiem) „w życiu Federacji zaczyna się nowy styl, nowa epoka... wroźca wielką światłość”. Nie możemy podzielić tego zdania. Wydaje się nam, że w dobie obecnej współżycie narodów trzeba budować na zupełnie innej podstawie niż zjazdy, wizyty, bankiety itp. Cała ta turystyka literacka może być rzeczą miłą i nawet pożyteczną dla jednostek, niewielkie ma ona jednak znaczenie dla kultury.

Liczne komentarze wywołuje sprawa niefortunnego odczytu Słonimskiego i niedość mocnej reakcji delegacji polskiej na wystąpienie przedstawiciela literatury żargonowej, H. Steinberga. Istotnie, fiasco odczytu p. Słonimskiego o przyszłości poezji można było z góry przewidzieć. Sądymy też, iż wobec niesłychanego tonu przemowy p. Steinberga delegacja polska winna była zareagować dobitniej i bardziej stanowczo — tymczasem (jak się okazuje) p. Słonimski, będąc oficjalnym delegatem polskiego P. E. N.-klubu, nie był nawet na tym posiedzeniu obecny. Mamy dowód, że nie przywykł do zbyt wielkiej wagi do przyjętej na siebie funkcji. Musimy jednak równocześnie zastrzeżać się przed wypadem polemicznym Jerzego Hulewicza w *Kurjerze Porannym*, który w ostry sposób zaatakował polski P. E. N.-klub, twierdząc m. in., iż „należą do niego w ogromnym procencie Żydzi, tak iż wywierają na bieg spraw wpływ przemożny”. Twierdzenie to nie jest poparte argumentami i nie zgadza się z rzeczywistością.

Inną sensacją literacką, poruszającą od kilku tygodni opinię, jest sprawa wieźnia świętokrzyskiego Sergiusza Piaseckiego, którego powieść p. t. *Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy*, wydana niedawno nakładem Tow. Wyd. *Rój*, zrobiła wielkie wrażenie. Redaktor *Słowa* wileńskiego, Stanisław Mackiewicz, wystąpił z prośbą do Prezydenta Rzeczypospolitej o ulaskawienie wieźnia; prośba ta, poparta przez inne pisma, została przed kilku dniami uwzględniona, i Sergiusz Piasecki jest wolny.

Do *Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy* wrócimy niebawem na innym miejscu; tu zwracamy jeszcze uwagę naszych czytelników na istotne i dość gorzkie uwagi w związku ze sprawą Piaseckiego w *Myśli Narodowej* (nr. 31 z 1 sierpnia b. r.). Zgymnt Wasilewski pisze tu w artykule *Po literaturę do kryminału* m. in.: „Patrzę jako historyk na życie literatury nie mogę oprzeć się myśli, że przed setką lat literatura nasza odradzała się także w celi więziennej. Była to w Wilnie celi Konrada...” — Natomiast Józef M(ąsliński) uderzony jest przedziwną czystością tej książki i nazywa Piaseckiego — „Janosikiem z Wileńszczyzny” (zob. *Kurier Wileński* z dn. 26 lipca b. r.).

*Wiadomości Literackie* ogłosiły w nrze 32 wyniki plebiscytu p. t. „Wybory uzupełniające do Polskiej Akademii Literatury”. Czytelnicy większością głosów wyrazili życzenie, aby skład Akademii został uzupełniony przez Tuwima, Dąbrowską, Struga, Parandowskiego, Świętochowskiego, Zofię Kossak, *spodziewają się* zaś, iż faktycznie wejdą do Akademii na jesieni b. r. Z. Kossak, Parandowski, Wierzyński, Tuwim i Nowaczyński. Zobaczymy na ile prorocstwo to się spełni...

Zauważono już w prasie, iż niektóre

pierwszorządne gwiazdy wiadomościowe pominięto w tym plebiscycie: Słonimski musiał zadowolić się dziewiątym miejscem (choć jeszcze przed Wierzyńskim), Krzywicka znalazła się na szarym końcu. Mogą się jednak oni pocieszyć tym, że jak widać z ilości „punktów” bardzo niewielu czytelników wzięło udział w plebiscycie; „wybory” do Akademii zainteresowały czytelników *Wiadomości* w nieporównanie mniejszym stopniu od urządzanej im przed kilku tygodniami gry towarzyskiej p. n. „Podróż p. Grypsa dookoła świata”.

Nazwisko p. Jerzego Pietrkiewicza nie schodzi ze szpalt prasy literackiej. W odpowiedzi na jego wierszyk satyryczny, atakujący m. in. sędziwą poetkę lubelską Franciszkę Arnsztajnową, zabrał głos Józef Łobodowski. W liście do redakcji *Wiadomości Literackich* pisze on: „...ta Żydówka prowadziła intensywną pracę niepodległościową w Lublinie mniej więcej wtedy, gdy habłać niejednego „narodowego” redaktora chodziła w rudej peruce, że jej dom w Lublinie był przystanią dla wszystkich konspiratorów i żołnierzy Niepodległości, jacy się wówczas przez miasto przewijali. W uznaniu owych zasług ta Żydówka, która dziś była niepełnoletni petak bierze za cel swoich grafomańskich wyczynów, została kilkakrotnie odznaczona przez Najjaśniejszą Rzeczpospolitą...”

Tu nie chodzi o filosemityzm czy antysemityzm. Tu chodzi po prostu o elementarną przyzwoitość w stosunku do kobiety, pisarki i patriotki, która nie potrzebuje dowodów uznania od pp. Pietrkiewiczów i Piaseckich, bo je miała od takich ludzi, jak Stefan Żeromski i Józef Piłsudski”.

Pan Pietrkiewicz jednak, zapewne bardziej ucieśniony niż przejęty tym rozgłosom swego imienia, w dalszym ciągu uprawia partyzantkę literacką. W tygodniku, noszącym tytuł *Polska zbrojna w kulturę*, ogłosił świeżo recenzję z *Rocznika Literackiego 1936*. Z recenzji tej wynika m. in., że Leon Piwiński, pisząc szeroko o powieści T. Brezy *Adam Grywałd*, „poleca” ją (?) czytelnikom ze względu na motyw homoseksualny — co jest kłamstwem, gdyż Piwiński kilkakrotnie podkreśla swój negatywny stosunek do tej „inklinacji tematycznej”. Gdyby zaś motyw homoseksualny miał bezwzględnie dyskwalifikować utwór literacki, trzeba by wykreślić z listy arcydzieł (o czym pewnie nie wie młodociany cenzor obyczajów) — m. in. *Uczęć* Platona.

W dalszym ciągu atakuje p. Pietrkiewicz Zawodzińskiego za stawianie na pomniku Tuwima i... Leśmiana (tak!), przynajmniej „strzeżeniach” (sic) wielkiego talentu J. Nachtowi i t. p. Wszystkie te kłamstwa mają wraz z charakterystycznymi przemienkami sugerować czytelnikowi, iż Zawodziński, związany z *Wiad. Literackimi*, popiera przede wszystkim poetów pochodzenia żydowskiego. Cóż to szkodzi p. „i. p.”, że to nieprawda?

Taki to jest ten Jerzy Pietrkiewicz.

wieszcz narodowy i cudowne dziecko p. Stanisława Piaseckiego.

\*

W nowym numerze *Marcholla* znajdujemy na czołowym miejscu przemówienie znakomitego etnografa i socjologa, Polaka profesora uniwersytetu w Londynie, Bronisława Malinowskiego, p. t. *Śmiertelny problem*. Tematem przemowy, wygłoszonej na uroczystości trzecieściecia Uniwersytetu Harwardzkiego jest — wojna. Malinowski stawia i przeprowadza następujące tezy: wojna nie jest biologiczną koniecznością, nie wynika z wrodzonej i nieuniknionej wojowniczości człowieka; konstruktywna i kulturalna jej wartość wiąże się tylko z pewnym, już zamkniętym okresem dziejów człowieka na ziemi; obecnie wojna przestała być narzędziem skutecznej polityki narodowo-państwowej. „Staralem się wykaazać wam, że wojna nie jest i nigdy nie była koniecznością biologiczną; że kulturalna wartość wojny nie jest powszechna, lecz ograniczona do ściśle określonej epoki w rozwoju ludzkości; że współcześnie wojna stała się tylko niszczycielskim i demoralizującym, najokrutniejszym i najbardziej zwyciężym wyrazem przewagi maszyny nad człowiekiem. Jeśli mi się to udało, wyucażalem się z postawionego sobie zadania”. Ten niezwykły, ze względu na osobę mówiącego i miejsce, skąd rozbrzmiewa, głos pacyfistyczny wywiera głębokie wrażenie. Wraz z głosem Stefana Kołaczewskiego i Artura Górskiego o sytuacji polityczno-społecznej w Polsce, stanowi on żrąb ideowy ostatniego numeru *Marcholla*.

Kilka innych artykułów w tym numerze porusza zagadnienia estetyczne i literackie. Są to mianowicie: Zofii Szydłowskiej *Problemy poetyki Arystotelesa*, Andrzeja Mikulskiego *Zagadnienie filmu*, Feliksa Piażka *Rozmowa o teatrze*. Nie przynoszą one jednak wiele ciekawego. Istotne natomiast wyniki przeksiwny zwięzły artykuł J. Szytkowskiego *Jedno z nieporozumień*, z zakresu badań nad Brzozowskim. Trafnie zauważa i podkreśla p. Szytkowski, że autor *Legenda Młodej Polski* „stawiając postulaty, stawia je nie sztuce, lecz życiu, by poprzez nie zmienić sztukę”. Był więc nie tyle krytykiem literackim, ile publicystą-ideologiem; dzieła sztuki były dla niego materiałem, równym temu, jakiego mogły dostarczyć inne instytucje kulturalne. Inna rzecz, że z drugiej strony walczył Brzozowski o nową sztukę, sztukę, która wzięłaby w siebie i utwierdziła w pięknie dążenia ludzkości pracującej. Sprawa jest zatem dość zawiła, m. in. ze względu na chaotyczność i niejednokrotnie metnosc pism Brzozowskiego. P. Szytkowski przypomina nam w swym artykule pomysły teoretyczne autora *Współczesnej powieści polskiej* i zestawia je z teorią Ingardena o „niedokończonych” w dziele literackim. Interesujące to spostrzeżenie warto byłoby rozwinąć i uzasadnić na szerszym materiale.

## WIERZYSK O „WIADOMOŚCIACH LITERACKICH”

Wiadomości, co z dawna milącemu uznany,  
Ze życie literackie — to film zbyt pomny,  
W siątkły w wiek XVII-ty i przez trzy kwarty  
Historię alkoicowanej snuty dyktatury.  
Boy co tydzień nam prawdy prądy niepowszednie:  
Ze ów król, co półkieszyć przyćmił niby tędn,  
W swej sypialni inaczej czuł się niż pod Wiedniem,  
Jako że pod pantoflem biologoskim jęczał.  
Gdy skończyło się wreszcie o Francji i francji,  
Po wilanowskich dreptać przestano pokochani:  
Pan Gryps ruszył na morze z modnej dziś Constanzy,  
Przy czym Boya raz jeden zastąpiła boja.

Pisarze polski Baltyk oglądali tłumem  
I morski Wiadomości obeszli nama —  
Taki morski, że nie wiecie, czy zna kto sposoby,  
Jak — czytając go — morskiej ustrecz się choroby?  
Oto — zamiast, jak zwykle, „stry po trzy o sporcie” —  
Piszą o gdyńskim porcie, imporcje, eksportcie;  
Jest i coś z filozofii w tych duudziestu stronach:  
Madre studium „Nasz bacon w ojczyźnie Bacona”.  
Ci, których przy lekturze nie napada drzemka,  
Myślą, że Wiadomości przejęła L. M. K.  
Pelno tu cyfr, z nich bilans wynika gotowy:  
Ujemny — literacki, dodatni — handlowy.

Otrzymałmy list następujący:

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

W *Ilustrowanym Kurjerze Codziennym* z dn. 26 lipca (dodatek literacko-naukowy) ukazał się artykuł dr. Jana Dürra p. t. „Zmierzch legendy Pawlikowskiego”, w którym autor wbrew opinii Dyrektora Teofila Trzcińskiego, dr. Zygmunta Nowakowskiego, red. Witolda Noskownia i całego szeregu innych przedstawicieli świata literatury i sztuki dyskredytuje w sposób bezwzględnie krzywdzący działalność s. p. mojego męża jako dyrektora Teatru Miejskiego w Krakowie.

Sądy swe opiera zaś p. Dürr na kilku przez siebie odkrytych „dokumentach”, które nie są niczym innym, jak osobistymi wypowiedziami paru osób, utrzymywanych czystością w charakterze plotki czy inwektywy i odnoszonymi się niemal wyłącznie do różnych, fałszywie na ogół oświetlonych szczegółów prywatnego życia s. p. męża. Wypowiedzi te, które mogły po prostu powstać pod wpływem chwilowych osobistych uraz czy niechęci i nie były bynajmniej przeznaczone do publikacji publicznej, za którą trzeba już brać pełną odpowiedzialność — wystarczają jednak p. Dürrowi do tak skrajnie arbitralnych wniosków, jak np., że „Pawlikowski nie chciał przyznać teatrowi roli w budowie niepodległości, nie rozumiał teatru, jako narzędzia potężnego oddziaływania społecznego” etc. O poziomie i rzetelności dokumentów p. Dürra świadczy zaś najlepiej chociażby taka z jednej z cytowanych opinii: „Ile mnie Pawlikowski był zawsze kretynem — mam na to setki dowodów”.

Zanim zwrócę się do szeregu poważniejszych i kompetentnych osób, które pamiętając czasy dyrektorstwa Pawlikowskiego w Teatrze krakowskim, z prośbą o wyrażenie odpowiedniej opinii, pozwolę sobie najkategoryczniej zaproszać przeciwko lekkomyślnemu znieważaniu pamięci zasłużonego człowieka, który całe swe życie poświęcił teatrowi i sztuce.

Z wysokim poważaniem — *Idalia Tadeuszowa Paclikowska* (Kraków).

## KSIĄŻKI NADESLANE

Biblioteczka „Czasu”, Nr 1. Ks. KONSTANTY MICHALSKI: *Człowiek z symfonii*. Warszawa 1937.

JÓZEF PIŁSUDSKI: *Pisma zbiorowe*. Tomy IV i V. Warszawa 1937. Instytut Józefa Piłsudskiego, poświęcony Badaniu Najnowszej Historii Polski.

WYDAWNICTWA NACZELNEGO INSTYTUTU AKCJI KATOLICKIEJ

AUGUST KARDYNAŁ HŁOND, Prymas Polski: *Listy pasterskie*. Poznań 1936.

*Katolicka myśl uychowawcza*. Pamiętnik II-go Studium Katolickiego w Wilnie w dn. 28. VIII — 1. IX. 1936 r. Poznań 1937.

BERNARD PAWLAK: *Czerwone niebezpieczeństwo*. Prawda o komunizmie. Poznań 1937. Książnica Akcji Katolickiej, Nr 24. STANISŁAW ADAMSKI, Biskup katowicki: *Podstacy pracy stowarzyszeń Akcji Katolickiej*. Poznań 1937.

Książnica Akcji Katolickiej, Nr 25. Ks. Prof. Dr. ALEKSANDER WOYCICKI: *Kraja społeczna to parafii*. Szkic historyczno-społeczny. Poznań 1937.

Biblioteczka Akcji Katolickiej, Nr 46. JÓZEF MŁODOWIEJSKI: *Prawda o „Wiciach”*. Poznań 1937.

Biblioteczka Akcji Katolickiej, Nr 48. ADAM GOCLAWSKI: *Katolicy i radio*. Poznań 1937.

Biblioteczka Akcji Katolickiej, Nr 49. EDWARD JAMROZIK: *Na bezdrożach*. O nielegalnej działalności Związku Nauczycielstwa Polskiego. Poznań 1937.

Biblioteka „Kultury”, Nr 6. ZOFIA STAROWIEYSKA-MORSTINOWA: *Kamień i woda*. Wrażenia z Jugosławii. Poznań (bez daty). „Idealy i życie”, tom V. JAN KALAN: *Zdobycie świąt dla Chrystusa*. Poznań 1937.

Kultura katolicka, tom I. Ks. DR. FRANCISZEK SAWICKI: *Filozofia miłości*. Wydanie II. Poznań 1937.

Kultura katolicka, tom XVI. Prof. DR. KAROL ADAM: *Jezus Chrystus*. Poznań.

Kultura katolicka, tom XVIII. KARDYNAŁ FAULHABER, Arcybiskup Monachium: *Zdystos i chrystianizm*. Kazania adwentowe. Poznań.

Kultura katolicka, tom XX. Ks. DR. JAN STEPA: *Kuszenie nowoczesnego człowieka*. Poznań 1937.

Kultura katolicka, tom XXI. Jeneralowa JADWIGA ZAMOYSKA: *O uychowaniu*. Nowe wydanie. Poznań 1937.

Kultura katolicka, tom XXII. PIOTR LIPPERT S. J.: *O człowieku religijnym*. Poznań 1937.

Kultura katolicka, tom XXIII. DR. MIECZYSLAW SKRUDLIK: *Maria z Magdali w ewangelii, legendzie i sztuce*. Poznań 1937.

Kultura katolicka, tom XXIV. Ks. DR. JAN STEPA: *Komunizm a światopogląd katolicki*. Poznań 1937.

Redakcja: Warszawa, Chmielna 33, telefon 3.04.09; czynna codziennie (w dni powszednie) od godziny 17 do 19. Rękopisy nadesłanych nie zwraca się. Administracja: Warszawa, Chmielna 33, tel. 3.04.09; czynna codziennie od godziny 12 do 14. Prenumerata w kraju: mies. 1.80 zł., kwart. 5 zł., rocznie 18 zł., za granicą: mies. 2.50 zł., kwart. 7 zł. Ogłoszenia: za wiersz 1 mm. szerokości 1 szpalty — 60 gr. za tekstem; 80 gr. w tekście. Konto P. K. O. Nr. 18.590.

ZA REDAKCJĘ: Józef Czechowicz

WYDAWCA: Wilam Horzyca